Należytość pocztowa uiszczona gotówką

Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 123. — ROK XLI.

PONIEDZIAŁEK 7 MAJA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-08.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Pakt nieagresji z Sowietami przedłużony na 10 lat.

W Moskwie podpisany został w sobotę dn. 5 bm. przez ambasadora R. P. Łukasiewicza i komisarza ludowego Litwinowa protokół, **przedłużający termin ważności paktu o nieagresji między Polską a ZSRR o 10 lat, tj. do 31 grudnia 1945 r. z zastosowaniem po tym terminie klauzuli o automatycznem przedłużeniu terminu paktu o dwa lata.**

Podpisanie powyższego dokumentu odbyło się w komisarjacie spraw zagr. w obecności personalu ambasady i wyższych urzędników komisarjatu.

——oo——

Tekst protokółu jest następujący:

„Prezydent Rzpltej Polskiej i Centralny Kom. Wyk. Zw. Socjal. Rep. Rad powodowani dążeniem do oparcia rozwoju stosunków pomiędzy ich krajami na możliwie najtrwalszych podstawach, pragnąc dać sobie nawzajem nowe świadectwo niezmienności i trwałości pokojowych i przyjaznych stosunków, **które szczęśliwie ustaliły się między niemi, ożywieni chęcią przyczynienia się do umocnienia powszechnego pokoju, a także do utrwalenia i pokojowego rozwoju międzypaństwowych stosunków w Europie Wschodniej** i konstatując, że zawarcie paktu w dniu 25 lipca 1932 r. w Moskie, paktu pomiędzy Rzecząpospolitą i ZSRR. wywarło korzystny wpływ na rozwój ich wzajemnych stosunków i urzeczywistnienie wskazanych powyżej zadań postanawiają podpisać niniejszy protokół i wyznaczają w tym celu swoich pełnomocników, a mianowicie:

P. Prezydent Rzpltej P. J. Łukasiewicza, ambasadora nadzw. i min. pełnomocnego w Moskwie,

Centr. Kom. Wyk.: Maksyma Maksymowicza Litwinowa, członka CKW ZSRR, Kom. lud. spr. zagr., którzy po wzajemnem okazaniu sobie pełnomocnictw, uznanych za dobre i w należytej formie wystawionych zgadzają się na następujące:

Art. 1. Uchylając postanowienia art. 7 paktu nieagresji, zawartego między Rzpltą Polską a ZSRR w Moskwie 25. VII. 1932 r., dotyczące terminu ważności i sposobu jego wypowiedzenia, umawiające się strony postanawiają, że

PAKT TEN ZOSTAJE W MOCY DO DNIA 31 GRUDNIA 1945 R.

Każda z umawiających się stron będzie miała prawo odstąpienia od paktu, uprzedzając o tem na 6 miesięcy przed upływem ustalonego wyżej terminu. **Jeżeli żadna z umawiających się stron nie wymówi paktu, będzie on automatycznie przedłużony na 2 lata.** Podobnie będzie się uważało pakt za przedłużony za każdym razem na 2 lata jeżeli żadna z umawiających się stron nie ustąpi od niego w trybie przewidzianym w niniejszym artykule.

Art. 2 mówi, że protokół niniejszy będzie ratyfikowany w możliwie krótkim czasie i wejdzie w życie z dniem wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

Protokół końcowy.

W związku z podpisaniem dzisiejszego protokołu przedłużenia terminu ważności paktu nieagresji między Rzpltą a Zw. Socjal. Rep. Rad z dnia 25 lipca 1932 r. po ponownem zbadaniu wszytkich postanowień traktatu pokojowego, zawartego w Rydze 18 marca 1921 r., stanowiącego nadal podstawę ich wzajemnych stosunków, każda z umawiających się stron konstatuje, iż **niema żadnych zobowiązań i nie jest związana żadnemi oświadczeniami, któreby były sprzeczne z postanowieniami wymienionego traktatu pokojowego, a specjalnie jego artykułem 3-cim.** W myśl powyższego rząd Zw. Socjal. Republik Rad stwierdza, iż nota kom. ludowego Cziczerina z 28. IX. 1926 r., skierowana do rządu litewskiego nie może być interpretowana w ten sposób, jakoby nota ta miała mieć na celu mieszanie się rządu związkowego do uregulowania spraw terytorjalnych wymienionych w niej".

Sporządzono w Moskwie w dwóch egzemplarzach w języku polskim i rosyjskim dnia 5. V. 1934 r.

(—) Łukasiewicz. (—) Litwinow.

——oo——

Pakt konsoliduje stosunki na Wschodzie.

Moskwa, 6. 5. (PAT). 10-letnie przedłużenie polsko-sowieckiego paktu nieagresji zostało gorąco powitane przez opinję sowiecką. — „Izwiestja" m. in. piszą: **Konsolidacja pokoju w Europie wschodniej.** Ów nowy akt w historji stosunków polsko-sowieckich ma wielkie znaczenie z punktu widzenia konsolidacji pokoju w Europie wschodniej, sprzyjając jednocześnie umocnieniu powszechnego pokoju. Pismo zwraca uwagę, że propozycja prolongaty paktu z Polską wyszła od komisarza Litwinowa jeszcze podczas wizyty ministra Becka w Moskwie. **Odnośnie protokółu dodatkowego, stwierdzającego desinteressement ZSRR w sprawie polsko-litewskiej pismo stwierdza, że potwierdzono raz jeszcze tradycyjne stanowisko rządu sowieckiego.**

Podkreślając wagę zawartej w protokole końcowym wzajemnej deklaracji, że żadna ze stron nie posiada zobowiązań sprzecznych z traktatem ryskim, pismo zaznacza: **„Protokół stanowi wielki etap w historji umocnienia przyjaznych stosunków polsko-sowieckich, którego waga gatunkowa przez to samo wzrasta z punktu widzenia walki o pokój".**

——oo——

Węgierska pielgrzymka na Jasną Górę

DLA PRZEKAZANIA OO PAULINOM KLASZTORU W BUDAPESZCIE.

Budapeszt, 6 maja. (PAT). Dziś odjechała do Częstochowy pielgrzymka, złożona z 28 osób pod kierownictwem arcybiskupa Zichy'ego celem przekazania Zakonowi OO. Paulinów nowego klasztoru w Budapeszcie. W ten sposób Zakon OO. Paulinów po 150 latach powrócił do swej dawnej siedziby. W pielgrzymce biorą także udział sekretarze stanu: Staub i Pfeifer. Dnia 12 maja pielgrzymka powraca do Budapesztu. Razem z pielgrzymką wyjeżdża delegacja Zakonu OO. Paulinów, celem objęcia klasztoru.

Sekwestr Żyrardowa prawomocny.

Izba Cywilna Warsz. Sądu Apelacyjnego odrzuciła skargę pełnomocników grupy francuskiej akcjonarjuszy Żyrardowa domagających się cofnięcia decyzji ustanowienia sekwestratorów zakładów. **Wobec tego mianowanie sekwestratorów stało się prawomocne.**

Manifestacja polsko-włoska w Olkuszu

Depesza Mussoliniego.

Olkusz 6 maja. (PAT). Dzisiaj z okazji poświęcenia sztandaru Z w. Podof. Rez., Koło w Olkuszu im. plk. Nullo, poległego w Krzykawce pod Olkuszem w r. 1863, bawili tu m. in. attache włoski w Warszawie płk. Mazarini, konsul włoski w Katowicach Benzoni. Po poświęceniu sztandaru attache włoski złożył wieniec na płycie Nieznanego Żołn. w Olkuszu oraz na grobie płk. Nullo na cmentarzu, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. Dalsza uroczystość odbyła się pod pomnikiem marsz. Piłsudskieg na terenie fabryki „Olkusz", u stóp którego przemawiali liczni mówcy, m. in. płk. Mazarini i kpt. Zwarycz, podkreślając ideowe więzy, łączące oba narody. **Wśród szeregu życzeń i depesz nadeszła również depesza od szefa rządu włoskiego Mussoliniego za pośrednictwem ambasady włoskiej.**

Wielkie nadużycia w lombardzie miejskim w Warszawie.

W lombardzie miejskim w Warszawie **wykryto w ubiegłym tygodniu nadużycia kilku urzędników na 100.000 zł. wskutek oszukańczych manipulacyj fikcyjnemi zastawami.** Nadużycia wykryto w czasie zarządzonej rewizji dokumentów lombardowych. Urzędników owych osadzono w więzieniu, przyczem jeden z nich popełnił w sobotę samobójstwo. Nazwiska ze względu na toczące się śledztwo, które z rąk prokuratora przeszło w ręce sędziego śledczego, trzymane są w tajemnicy.

PRAWIE 400 MILJONOW WKŁADEK UBEZPIECZENIOWYCH W R. 1934.

Według ostatnich obliczeń szacunkowych, dokonanych w Izbie Ubezpieczeń Społecznych, składki ubezpieczeniowe ściągane na podstawie ustawy scaleniowej **wyniosą w roku bieżącym około 320 miljonów zł.,** w tem część, **przypadająca na pracodawców, wyniesie około 178 miljonów złotych, t. j. 63 proc. sumy, jaka padła na pracodawców w r. 1929.**

Ponadto składki na Fundusz Bezrobocia oraz składki na obszarze Górnego Śląska i województw zachodnich, ściągane na zasadzie obowiązujących jeszcze niemieckich przepisów ubezpieczeniowych, **wyniosą około 74 miljony złotych, w tem część przypadająca na pracodawców — około 43 miljony złotych.**

KATASTROFALNY POŻAR WŁODZIMIERCA.

Sarny, 6. 5. (PAT). W sobotę o godz. 15-ej w miasteczku Włodzimierzec, powiat Sarny wybuchł straszny pożar, który **z gwałtowną szybkością objął całe miasteczko.** Dzięki wysiłkom straży pożarnej uratowano agencję pocztową, posterunek policji i urząd gminny. Z okolicznych miejscowości i Sarn wysłano na pomoc straże pożarne. Przyczyna dotychczas nie ustalona.

Wpłata symbolicznych rat długu Ameryce.

Nowy Jork, 6 maja. (PAT). Urzędowo ogłaszają, iż 5 państw: Wielka Brytanja, Włochy, Czechosłowacja, Łotwa i Litwa wpłaciły raty symboliczne na poczet swoich długów i **uniknęły sankcyj wypływających z prawa Johnsona, a mianowicie wyeliminowania z amerykańskiego rynku tranzytowego.**

PROF. SCHMIDT W SAN FRANCISCO.

Nowy Jork. 6 maja. Kierownik wyprawy naukowej na „Czeluskinie" prof. Schmidt i lotnik sowiecki Uszakow przybyli do San Francisco, gdzie powitani zostali przez burmistrza miasta i generalnego konsula sowieckiego, oraz licznych przedstawicieli prasy.

——oo——

Tragiczna śmierć 6 wybitnych inżynierów sow.

Moskwa, 6 maja. (PAT). W Krzywym Rogu na Ukrainie zginęło tragiczną śmiercią podczas katastrofy w kopalni rudy żelaznej **6 wybitnych inżynierów sowieckich.** Wypadek nastąpił w czasie doświadczeń z nowym systemem wydobywania rudy, wynalezionym przez inżyniera Moszniczenkę, który również zginął w katastrofie. Zginął pozatem naczelny dyrektor trustu krzyworoskiego oraz jego zastępca. Wszyscy będą pochowani na koszt państwa, rodziny zaś otrzymają zaopatrzenie.

HINDENBURG ZANIEMÓGŁ.

Berlin, 6 maja. (PAT). Krążą tu uporczywe pogłoski ze marszałek Hindenburg zaniemógł. **Pogorszenie się stanu zdrowia prezydenta Rzeszy miało nastąpić po operacji, której poddał się rzekomo w ostatnich dniach.** Ze strony **urzędowej** brak wszelkich informacyj na temat tej pogłoski.

DOWÓDCA ESKADRY JAPOŃSKIEJ U PREZ. FRANCJI.

Paryż, 6 maja. Prezydent Lebrun przyjął dziś ambasadora japońskiego który mu przedstawił admirała Matsuhitę, dowódcę eskadry japońskiej, jaka przybyła do Marsylji. Szef sztabu generalnego marynarki francuskiej wydał na cześć admirała japońskiego i jego oficerów śniadanie.

KANDYDACI PRAWICOWI WE FRANCJI ODNOSZĄ ZWYCIĘSTWA.

Paryż 6 maja. W wyborach uzupełniających do senatu w Laon w departamencie Aisne odniósł już w pierwszem głosowaniu zwycięstwo deputowany Rillart, kandydat unji narodowej.

——oOo——

Przyjęcia na cześć dziennikarzy polskich w Niemczech

Monachjum 6 maja. (PAT). Wycieczka dziennikarzy polskich **przybyła w piątek samochodami do Stutgartu,** zwiedzając po drodze budowę wielkiej autostrady, przecinającej Niemcy z północy na południe. Na cześć gości polskich miasto Stutgart wydało przyjęcie w dawnym pałacu króla wirtemberskiego. Po bankiecie w „Sali złotej" odbył się urządzony specjalnie dla gości koncert. W sobotę wycieczka dziennikarzy polskich zwiedzała **zakłady samochodowe Daimlera i Benza,** poczem dyrektor zakładów podejmował ich śniadaniem. **Po śniadaniu dziennikarze udali się do Monachjum, dokąd przybyli popołudniu.**

Komisarz Rzplitej w Gdańsku interwenjuje

Gdańsk, 6. 5. (PAT). Komisarz generalny w Gdańsku minister Papee przeprowadził wczoraj dłuższą rozmowę z prezydentem senatu Rauschningiem, w ciągu której **omówił ostatnie zajścia na terenie gdańskim oraz całokształt spraw polsko-gdańskich ze szczególnem uwzględnieniem rokowań gospodarczych,** które zostaną wznowione w ciągu przyszłego tygodnia.

Odznaczenie prof. dra Waltera orderem Jugosławji.

Wybitny propagator idei braterstwa polsko-jugosłowiańskiego, prof. Uniw. Jag., dr. Franciszek **Walter,** prezes Tow. Polsko-Jugosłowiańskiego w Krakowie, odznaczony został przez króla Jugosławji, Aleksandra I. orderem **„Korony Jugosłowiańskiej" III. klasy.**

Uroczystość wręczenia zaszczytnego odznaczenia prof. drowi Walterowi odbyła się w niedzielę w południe w Muzeum Przemysłowem przy ul. Smoleńskiej, zorganizowana przez Kapitułę Orderu „Białego Kruka" i Towarzystwo Miłośników Książki.

W uroczystości tej wzięli udział liczni przedstawiciele władz i reprezentanci świata nauki. Uroczystość uświetnił występ Chóru Cecyljańskiego, który odśpiewał: „Gaude Mater", oraz hymny państwowe polski i jugosłowiański.

(a)

Co słychać w Krakowie.

Poniedziałek 7: (Dni †) Flawji i Domiceli p. m.
Wschód słońca 3.56. zach. 19.10.
Długość dnia 14 godzin i 47 min.
Wtorek 8: (Dni †) Stanisława bisk. i męcz.
Wschód słońca 3.54. zach. 19.12.
Długość dnia 14 godzin i 51 min.

BEZ UBRARIA I ZEGARKA znalazł się w pewnej chwili p. Abraham Wendum, gdy po skończonej kąpieli w łaźni żydowskiej (ul. Paulińska 1) chciał udać się do domu. Na krzyk, wszczęty przez okradzionego, zbiegła się służba łazienna i odziała jakoś nieszczęsnego nagusa. P. Wendum udał się następnie na policję i zameldował o kradzieży zegarka i ubrania.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

„OD WISŁY PO CZEREMOSZ“. Odczyt pod tym tytułem wygłosi staraniem Pol. Tow. Geograf. znany już publiczności krakowskiej Dr. St. Jarosz. Niezwykle interesujący ten odczyt. ilustrowany 200 wspaniałemi przeźroczami, odbędzie się we środę 9 bm. o godz. 19-tej w sali Inst. Geograf., Grodzka 64. Przedsprzedaż biletów w firmie A. J. Fischer, Linja A-B.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Poniedziałek: „Kapitan z Köpenick“.
Wtorek 8 kwietnia: „Kapitan z Köpenick“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Aniołowie piekła (Jean Harlow).
WANDA: „Tańcząca Wenus“.
SŁONKO: Pod Twoją Obronę.
APOLLO: „Melodja nocy“.
SZTUKA: „Tunel“.
UCIECHA: „Świat należy do ciebie“.
PROMIEŃ: „Prokurator Alicja Horn“.
BAGATELA: „Młodzieniec od całusów“.
ADRIA: „Książę Arkadji“.
ATLANTIC: „Moje marzenie to ty“.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA dnia 6 i 7 maja 1934 r.: „Hrabina Paryża“.

Akademja Marjańska.

Wczoraj w południe odbyła się w Złotej Sali Domu Katolickiego Akademja, urządzona staraniem Sodalicyj Marjańskich Akademików i Akademiczek z okazji święta patronalnego M. Boskiej, Królowej Korony Polskiej. Akademję zagaił p. J. **Miłkowski**, prezes Sodalicji Marj. Akad., mówiąc o rozszerzaniu się idei marjańskiej wśród młodzieży akademickiej. Następnie pieśni maryjne odśpiewał Chór Seminarjum Państw. pod batutą prof. **Koniora**. Prof. U. J. dr **Dyboski** wygłosił zkolei referat o potrzebie miłości w świecie. Mówca zaznaczył, że wojna światowa rozpętała wśród narodów nienawiść. Różne są drogi pojednania: jedna — to droga nauki, inna — to uświadomienie mas ludowych, inna wreszcie — to wspólne ideały religijne.

Solo fortepianowe wykonał p. **Ekier**, zaś deklamację pt. „Rozmowa wieczorna A. Mickiewicza“ wygłosiła p. **Nitschówna**. „Serenadę hiszpańską“ odegrał na skrzypcach Mgr. **Jaśkiewicz**. Akademję zakończył występ Chóru pod kier. prof. Koniora.

Wycieczka seminarjum prawa karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Od 3 maja bawiła w Warszawie wycieczka seminarjum prawa karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, która pod kierunkiem p. prof. dr. Wł. Woltera zapoznaje się z najnowszemi urządzeniami walki z przestępczością.

Wycieczka, w skład której wchodzi 45 osób zwiedziła Muzeum policyjne przy Komendzie Głównej P. P., laboratorjum centrali służby śledczej, Instytut Ekspertyz sądowych, więzienie przy ul. Dzielnej i więzienie Mokotowskie, oraz wydział ekspertyz przy Mennicy Państwowej.

Wczoraj w nocy wróciła wycieczka do Krakowa.

Złóż składkę na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy!

Orawiacy w Krakowie.

W sali teatru „Bagatela“ odbył się w ub. sobotę wieczorem występ Orawian z Lipnicy Wielkiej. Na wieczór przybyło dużo publiczności ze sfer kulturalnych naszego miasta. Bardzo licznie stawili się również oficerowie garnizonu krakowskiego z gen. **Mondem** na czele.

Po pięknem wstępnem przemówieniu p. J. **Machay-Mikowej**, która przedstawiła zebranym tok prac kulturalno-oświatowych wśród ludu orawskiego, wystąpili na scenie członkowie „Teatru regjonalnego“ Koła TSL. w Lipnicy Wielkiej na Orawie, w barwnych strojach orawskich, i na tle malowniczych dekoracyj odegrali z zacięciem i humorem dwa urywki z dramatu ludowego pt.: „Potlukac“, a to: „Korowód weselny“ i „Zbójnicy“. W pierwszej części zobaczyliśmy dawne zwyczaje weselne ludu orawskiego, przeplatane piosenkami to wesołemi, to smutnemi, o oryginalnej, lecz chwytającej za serce melodji. W drugim urywku akcja toczy się w obozie zbójeckim, wśród niebotycznych szczytów gór. Jest noc; zbójnicy góralscy wykonują kilka tańców. Następuje spotkanie wieśniaczki z herszterm zbójeckim, który ongiś kochał się w pięknej dziewczynie, lecz ta wyszła za innego... On z żalu przystał do bandy... Scena kończy się starciem zbójów z gromadą górali.

Trzeba z największem uznaniem podnieść wielką wytrwałość i wysiłek, jakie włożyli wykonawcy — młodzież wiejska — w swe role. Z surowego materjału potrafili kierownicy imprezy wykształcić takich aktorów, że bezpośredniością gry, malowniczością strojów i urokiem piosenek potrafili oni wzbudzić w widzach szczery zachwyt i prawdziwe zainteresowanie. To też publiczność darzyła zespół wiejskich artystów długo niemilknącemi oklaskami.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje występ p. Antoniego **Grelaka**, nauczyciela, który w gwarze odczytał dwie wesołe bajki orawskie, zawierające prawdziwe perełki ludowego humoru. Odczytał je p. Grelak naprawdę świetnie, dodając swą interpretacją dużo uroku wygłaszanym bajkom.

Następnie Chór TSL. (na 4 głosy) pod batutą p. Emila **Miki**, kierownika szkoły w Lipnicy Wielkiej wykonał kilkanaście piosenek orawskich, które wywołały u widzów szczery entuzjazm. Kilka z nich musiał zespół powtarzać wobec niemilknących oklasków publiczności.

Przemiły wieczór zakończył się muzyką i tańcem orawskim, wykonanym z werwą przez kilka par: na zakończenie **wręczono bukiet kwiatów p. J. Machay-Mikowej** w uznaniu ogromnej pracy zespołu kierowniczego nad przygotowaniem publicznego występu Orawian w Krakowie.

Kilka przynajmniej słów należy się również ks. dr. Ferdynandowi **Machayowi**, również synowi Orawy, który z energją i gorliwością zakrzątnął się około ułatwienia występu swym orawskim ziomkom w Krakowie. Wielki sukces i sympatja, jaką zyskali Orawianie u Krakowian, były dumą i radością ks. dr. Machaya...

Poranek orawski.

Wczoraj, w niedzielę, w porze południowej odbył się w Bursie ks. Kuznowicza „poranek orawski“, na którym zespół Orawian wykonał swój program muzyczno-wokalny, p. A. Grelak odczytał urywki z „Sądu grzesznika samego nad sobą“ Pietra Borowego, a ks. dr. Machay opowiedział zebranym, **„jak poznał, że jest Polakiem“**. Przełomowym momentem dla ks. Machaya było przybycie z wycieczką węgierską na uroczystości grunwaldzkie w Krakowie 1910 roku. Wówczas to — było to w kościele Marjackim — „ogarnął młodego studenta teologji jakiś dziwny niepokój i „wreszcie — opowiadał ks. Machay — po opuszczeniu świątyni, na widok Sukiennic i strzelistych wieżyc kościoła N. Marji Panny, zrozumiałem nagle, że to wszystko jest mi bliskie i drogie, **zrozumiałem, że jestem Polakiem**“. — Bardzo opornie szła nauka języka polskiego, a pierwszy list, wysłany do ojca na Orawie po polsku, wywołał w domu rodzicielskim istną burzę. Dopiero po dwu latach pozwolił mu ojciec pisać do domu w języku polskim. Było to pierwsze wielkie zwycięstwo ks. Machaya, zwycięstwo nad własnym ojcem, którego pozyskał dla polskości. Za tem zwycięstwem poszły liczne inne. „A gdy Polska powstała — opowiadał mówca — to w Lipnicy Wielkiej zatknęliśmy polski sztandar. Zatknęliśmy go jeszcze znacznie dalej, lecz losy złożyły się tak nieszczęśliwie, że tylko kilkanaście wiosek pozostało po polskiej stronie“.

Gdy 1.000 zuchów maszeruje przez Kraków.

W dniach od 3 do 10 maja jest w Krakowie „Tydzień Zucha“. Od kilku dni też panuje w naszem mieście żywy ruch. 850 „zuchów“ **od 6 do 12 lat** i 500 zuchowatych dziewczynek w tym samym wieku urządza po mieście pochody z transparentami, lampjonami i orkiestrami wydaje przeciągłe, chóralne okrzyki, maszeruje żwawo w takt warkotu bębenków, zabawia się na Błoniach itd.

Wczoraj rano np. zebrało się „wiele luda“ **na placu Jabłonowskich** i poczęło ustawiać się w malowniczy czworobok na obszernym placu. Co chwila nadchodził nowy oddział (każda gromadka ma berety odmiennego koloru), odznaczający się jakąś charakterystyczną cechą: a więc **jedna z gromad uzbrojona jest w tekturowe hełmy i drewniane miecze**, inna — zajechała paradnie na rowerach, trzecia znów „uzbrojona“ jest nawskróś nowocześnie — na twarzy każdy z zuchów ma **tekturową maskę przeciwgazową...**

Powszechną sensację budzi **przyjazd „konnicy“**. Oto nadbiega (oczywiście na własnych nogach) oddział malców ze starszym harcerzem na przedzie i z fasonem osadza „rumaki“ w karnych czwórkach. Wyglądają jak średniowieczni rycerze w swych hełmach, z lancami w ręku...

Na uboczu stoi **starszyzna harcerska**, która z zadowoleniem przygląda się dziarskim zastępom. Spostrzegam również wodza zuchów krakowskich p. Daniela **Gołogórskiego**, oraz p. Wł. **Magierę**, którzy z całą gotowością odpowiadają na wszystkie moje pytania.

— O ile sobie przypominam — mówię — „narybkiem“ harcerstwa byli t. zw. wilczkowie. Skąd wzięli się teraz zuchowie?

— Ruch zuchowy w Polsce — tłumaczą mi moi informatorzy — opiera się na rodzimych polskich pierwiastkach w odróżnieniu od „wilczków“, którzy stanowią organizację wstępną skautingu angielskiego. Staramy się nawiązać do tradycji starosłowiańskich. Dlatego też poszczególne gromady zwą się: „Bożęta“, „Skrzaty“, „Zbójnicy tatrzańscy“ itp. Założycielem ruchu zuchowego w Polsce jest p. Aleksander **Kamiński** z Warszawy.

— Ilu zuchów liczy woj krakowskie?

— Chłopców 3.700 i 2.500 dziewczynek.

Dalsze pytania zagłuszone zostały narazie przeciągłym zewem. Wodzowie wołają: **O raju, raju... Boru baju...**

Trochę bez sensu ale melodyjnie...

Ale oto **wódz** rzuca hasło wymarszu: odzywa się trąbka, warkocą bębenki, wiewają proporce...

Na przedzie kolumna dziewcząt w szarych mundurkach wykrzykuje od czasu do czasu swe hasło: Kochaj świat! — Dalej płyną szeregi zuchów, wyciągających żwawo nogi, żeby zdążyć w marszu... Hasłem chłopców jest: Czuj!

Barwnemu pochodowi towarzyszą ciepłe, rozjaśnione spojrzenia przechodniów. Nie dziw! Przecież to nasza najmłodsza duma!

Po Mszy św. w kościele N. M. Panny odbyła się defilada zastępów zuchowych na Błoniach, poprzedzona przemarszem przez miasto. O godzinie 11 nastąpiło **zawarcie braterstwa zuchów krakowskich z zamiejscowymi**, co się odbyło według specjalnego ceremonjału.

Dziś, w poniedziałek popołudniu, odbędą się turnieje gromad zuchowych na boisku „Juvenii“.

K. N.

NEKROLOGJA.

POGRZEB Ś. P. ST. WROŃSKIEGO. Sekcja Motocyklowa K. S. Cracovia zawiadamia, że pogrzeb śp. Stefana Wrońskiego, powszechnie cenionego motocyklisty, odbędzie się w poniedziałek 7 bm. o godz. 4 pop. z kaplicy wojskowego szpitala garnizonowego przy ul. Wrocławskiej. Do wzięcia udziału w pogrzebie zaprasza wszystkie pokrewne organizacje oraz swoich członków i sympatyków.

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za maj.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Nowa olbrzymia tama w Belgji.



Wśród wielkich uroczystości odbyło się poświęcenie i oddanie do użytku największej w Belgji tamy na kanale Alberta.

Radio.

Kraków (304.3) G.: 7.00 Audycja poranna; 11.35 Program na dzień bieżący; 11.40 Przegląd prasy; 11.50 Wiadom. bież., 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Muzyka popularna; 12.30 Wiadom. meteor.; 12.55 Dziennik południowy z Warsz.; 15.00 Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marj.; 15.20 Transmisje z Warsz.. 17.50 Odczyt „Na wulkanach Jawy"; 18.10 Muzyka salonowa z płyt; 18.35 Odczyt „Niebezpieczeństwo lotnicze a społeczeństwo"; 18.50 Program na dz. nast.: 18.55 „Stary Kraków"; 19.10 Rozmaitości; 19.15 „O turystyce kajakowej"; 19.25 Transmisje z Warszawy; 19.43 Wiadom. sport. lokalne; 19.47 Transmisje z Warsz.

Lwów, (377.4) G.: 18.53 „Współczesna powieść węgierska".

Wtorek, 8 maja 1934 r.

Warszawa, (1345) G.: 7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 Gimnastyka; 7.25 Płyty; 7.35 Dziennik poranny; 7.40 D. c. muzyki z płyt; 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego; 8.00 Program na dzień bież.: 11.40 Przegląd prasy; 11.50 „Życie artystyczne stolicy"; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Płyty; 12.20 Wiadom. meteor.; 12.33 D. c. muzyki z płyt; 12.55 Dziennik południowy; 15.05 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.10 Wiad. gospodarcze; 15.20 Koncert solistów; 16.05 Skrzynka PKO.; 16.20 Kącik językowy; 16.35 Muzyka lekka i tan.: 17.30 Odczyt pt. „Bolesław Prus"; 17.50 Odczyt z Krakowa: 18.10 Płyty: 18.50 Program na dzień nast.; 18.55 Rozmaitości; 19.10 „Dokąd jechać w święto"; 19.15 Wiad. rolnicze „Kukurydza i koński ząb"; 19.25 Feljeton aktualny; 19.40 Wiadom. sport.: 19.47 Dziennik wieczorny! 20.00 „Myśli wybrane"; 20.02 XXV koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski"; 21.30 „Poezje o bieli"; 21.45 Muzyka lekka: 22.30 Muzyka tan.: 23.00 Wiadom. meteor. i komunikat policyjny: 23.05 D. c. muzyki tan.

Katowice, (395.8) G.: 18.10 Fine dzieci uczą się muzyki: 18.50 Pogawędka z dziećmi: 19.10 „O poezjach Kazimierza Wierzyńskiego"

Mandżukuo w oczach Rosji



Cesarz Pu-Yi uwięziony w złotej koronie, którą mu łaskawie włożyła na głowę ręka potężna Japonji. (Karykatura sowieckich „Izwiestji")

Dyktatura. — Od czego pochodzi wyraz dyktatura?

— Od tego zapewne, że jeden dyktuje, a wszyscy muszą krzyczeć: ura!

Przekonania polityczne pana Chorągiewki. — Jakich właściwie przekonań politycznych jest pański przyjaciel Chorągiewka?

— Mój przyjaciel Chorągiewka?... — Pojęcia zielonego nie mam, bo już go trzy dni nie widziałem....

T. TRILBY. 22

„Kuleczka"

pani ministrowa III. republiki.

autoryzowany przekład z francuskiego **Zofji Skolimowskiej.**

— Owszem. naprzykład. dlaczego siedząc obok mnie godzinę przy obiedzie, nie raczył się pan odezwać ani słowem? Zapewne rzekł pan sobie: ta grubaska musi być djablo nudna, lepiej będzie milczeć, niż męczyć się rozmową.

— Nie mówię przy stole. rozmowa przy jedzeniu jest mojem zdaniem zupełnie niemożliwa. Wolę dużo sam na sam...

— Tak... lecz w wieku pana czy nie za późno na takie zamiłowanie?

Zdaje mi się. że ta odpowiedź nie była zbyt miła, lecz trudno, słowa wypływają mi na usta równocześnie, gdy myśli poczynają się w głowie. nie umiem ich zatrzymać.

Powieściopisarz nie zdaje się zagniewany. Ze złośliwym uśmiechem wskazuje na mego męża z blondynką, umizgającą się wciąż do niego.

— Jestem w wieku pana de Sériguy.

— A więc w wieku. w którym niejedno jeszcze można palnąć głupstwo. gdy żona nie pilnuje. Czy pan żonaty?

— Jestem kawalerem i głupstw nie robię.

— Lecz za to je pan pisze. A zresztą to słowo nie wyraża dokładnie tego, co myślę o pańskiej literaturze.

Jest śmiały. żąda objaśnienia.

— Może pani zechce określić ją wyraźniej.

Mój mąż jest ministrem. należy więc być ostrożną. nie zrażać sobie ludzi. Lecz trudno. są prawdy, których nie wolno ukrywać.

— Fatalna. panie. fatalna.

Uśmiecha się. wcale zadowolony.

— No. jeszcze nie najgorzej. oczekiwałem czegoś innego.

— Nie jest pan wymagający. Fatalna. to w mem pojęciu zła, prowadząca do zguby. Znam tylko jedną powieść pana i wiem do jakiego celu pan dąży.

— Doprawdy?

— Dopomaga pan wrogom Francji. jest pan ich sprzymierzeńcem. Wypowiedział pan wojnę wszystkim szlachetnym uczuciom. Ze skwapliwością, godną lepszej sprawy, wyszukuje pan największych szkarad. aby je opisać z tak wielkim talentem. że zmusza pan ludzi do czytania ich. Widzi pan tylko zło na świecie: honor. wierność. rodzina. to dla pana przeżytki nie warte zastanowienia. Wiem zaś. że pańskie dzieła rozchodzą się w mnóstwie egzemplarzy. że tłumaczą je na różne języki świata. Czy pomyślał pan kiedy o szkodach. jakie pan wyrządza? Jest pan siewcą złych myśli. dźwiga pan straszną odpowiedzialność.

— Nie lękam się jej wcale.

— Jest pan bowiem dotychczas głuchy na głos sumienia. lecz gdy nadejdzie chwila wybrania się w wędrówkę ostateczną. nie będzie pan tak błogo uśmiechnięty.

— O, pani, ja już teraz drżę cały.

Zaśmiał się nieco sztucznie i szuka pozoru, by uciec od Kuleczki, o której mówiono mu. że jest dość zabawna. Okazało się zaś. że ta kobieta. uosobienie wesołego dosytu, ma humor grobowy.

— Panie. proszę się nie krępować i udać się tam. gdzie pana podziwiają, ja zaś proszę pana nie mieć do mnie urazy, że tak śmiało i szczerze wyraziłam mój żal. iż z pięknego talentu jakim Bóg obdarzył pana. nie robi pan lepszego użytku!

Przerwano nam rozmowę. zbliża się chwila ukazania par z książek. prowadzą nas tedy w głąb jednego z salonów i proszą nie szczędzić oklasków.

Rozwódka uwolniła Daniela. który zbliża się do mnie z nieco kwaśną miną.

— Muszę cię opuścić. Beato. mam nocne posiedzenie. prezes rady jest okropnym człowiekiem.

— Mój biedaku. jesteśmy pożałowania godni. I ja będę tu siedzieć aż do czwartej rano. jakąż walkę stoczymy oboje ze snem! Nie zaśnij na ławie ministrów. ja zaś postaram się nie zdrzemnąć w kącie przeznaczonym dla rodziców. Odwagi. Danielu. wakacje niedaleko.

Trzy salony z rzędu: w środkowym ukryta za kwiatami orkiestra z muzyką rosyjską o dziwnych instrumentach. Oświetlenie w różnych barwach. czerwone. różowe. białe. Żywe książki. obchodząc salony. w każdym będą wyglądać odmiennie.

Są już i zaproszeni goście. pierwszym. którego zauważam jest baron von Klupp. On również mię spostrzega, przechodzi z niebieskiego do białego salonu, by się przywitać ze mną.

— Moje uszanowanie pani, miło mi ją tu spotkać.

Salonowe kłamstwo, gdyż tego, co oboje czujemy do siebie, nie można zwać sympatją.

— Dobry wieczór. panie, myślałam, że będziemy podziwiać pana w kostjumie.

— Nie, pani. nie podobały mi się partnerki proponowane mi przez pannę Żanetę.

Rozumiem. dowiedział się o mym zakazie, Żanetka ma długi język. chyba... że... Nie, jestem szalona. Deniza nie widziała go od paru tygodni. Spróbuję dyplomacji:

— Wybrał pan lepszą cząstkę. Lepiej być widzem. dziś wieczór, niżeli aktorem. Podobno będą sensacyjne pary, przygotujmy się do oklasków.

— Obawiam się. że nie będę mógł zostać tak długo. jakbym pragnął. ambasador jest tutaj. towarzyszę mu służbowo a chce być jeszcze w paru salonach, które obiecał zaszczycić swoją obecnością.

Ambasador niemiecki zaszczyca salony francuskie!

Ach. jakiż świetny przedstawiciel buty i pychy niemieckiej. ten baron von Klupp!

Siadam na estradzie zarezerwowanej dla znamienitszych gości. Orkiestra przygrywa cicho. dochodzą nas szepty i śmiechy, żywe książki wejdą już niebawem. Portjer wywołuje tytuły głosem. górującym nad muzyką i śmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta, dom i życie

Tam, gdzie toczy się walka o życie i zdrowie dzieci.

Wizyta w szpitalu dziecięcym św. Ludwika.

Gdy zakładano w Krakowie szpital dziecięcy im. św. Ludwika, miasto liczyło wówczas 55 tys. mieszkańców i do potrzeb tej ludności szpital ten rozmiarami swymi był naogół dostosowany. Wówczas to powstała na Uniw. Jag. katedra pedjatrji, którą objął prof. M. Jakubowski. 70 łóżek w nowozałożonym szpitalu — to ilość na ówczesne stosunki względnie wystarczająca. Dzisiaj Kraków liczy przeszło 220 tysięcy mieszkańców, jednak nie słyszy się nic, by ze strony czy to państwowych czy samorządowych czynników istniały jakieś zamiary rozbudowy tego, co zostało stworzone przed kilku dziesięciu laty, by uwzględnić w tej dziedzinie rosnące potrzeby Krakowa — specjalnie pod względem szpitalnictwa dziecięcego, bardzo upośledzonego.

Prymarjuszem szpitala św. Ludwika, obejmującego także i klinikę dziecięcą jest znany pedjatra dr. Jan Gołąb. W ciągu trzech lat pod jego kierownictwem szpital, dzięki niezwykłym staraniom i pracy, uzyskał szereg znakomitych ulepszeń, jakie tylko przy szczupłych bardzo środkach finansowych były do osiągnięcia. Konieczność jednak zasadniczej rozbudowy i wzniesienia nowych pawilonów jest oczywista.

Dzięki uprzejmości prymarjusza, uzyskuję możność blisko godzinnej rozmowy z nim na temat szpitalnictwa dziecięcego i zwiedzenia samego zakładu.

— W obecnej chwili — mówi dr Gołąb — szpital posiada 90 łóżek, a klinika 40. Jest to o wiele zamało w stosunku do istotnych potrzeb tembardziej, że — poza chirurgją szpital ten, jako jedyny w Krakowie posiada wszystkie oddziały, leczy całokształt chorób dzieci. W pewnych okresach występuje szczególnie silne nasilenie niektórych chorób. Np. wczesną wiosną lub jesienią jest przepełnienie choremi na dyfterję dziećmi. Ponadto jesienią, z początkiem roku szkolnego dołączają się liczne zachorowania na szkarlatynę. W tej chwili, wypadków dyfterji prawie niema.

— A zatem istnieje także oddział epidemiczny?

— Tak jest. Nie przyjmujemy zupełnie tylko wypadków rozpadowej gruźlicy, gdyż brak jest miejsca.

W trakcie naszej rozmowy wchodzi lekarz dyżurny i zdaje prymarjuszowi relację z ubiegłej nocy o stanie zdrowia małych pacjentów. Przez otwarte okno dobiegają głosiki dzieci rekonwalescentów, werandujących się w obszernej leżalni na dziedzińcu szpitalnym. Dziedziniec ten, dawniej pokryty grzędami warzyw, zamienił dr. Gołąb na rozległy, pełen zieleni ogród z trawnikami, obsadzonemi wokół gęsto krzewami. Złożone na skoszonych trawnikach siano, rozsiewa wokół miły aromat. W sąsiedztwie, za murem, dalsze ogrody: browaru Goetza i OO. Jezuitów.

— Mamy duży sentyment — kontynuuje dr. Gołąb — do zarządu miasta, że ofiarował przeszło dwa tysiące krzewów, a inspektor Gauze bezinteresownie dał plany i urządził ten zieleniec. Wybudowana przy nim leżalnia oddaje wielkie usługi w leczeniu dzieci.

Za tym ogrodem jest drugi, mniejszy i choć z równą starannością urządzony, jednak smutniejszy: to ogród izolowany dla dzieci chorych na szkarlatynę. Dziś jest on pusty, gdyż na szczęście wypadków tej choroby jest niewiele.

Miejsca na budowę nowych pawilonów jest dość, zresztą budynek jest jednopiętrowy, możnaby śmiało podciągnąć jedno piętro wyżej. Nadzieje jednak w tym kierunku są słabe. Budżet szpitala kurczy się w ostatnich latach tak jak w innych dziedzinach, a ponadto sprawę inwestycyj utrudnia ta okoliczność, że budynek jest właściwie własnością prywatną. Właścicielem, od którego rząd gmach ten dzierżawi, jest Towarzystwo imienia św. Józefa. Za uzyskany czynsz (około 9 tys. zł. rocznie) utrzymuje on kolonję w Rabce.

Ciekawym jest szczegół, że dzieci chore, po przebyciu kuracji w szpitalu w 99 proc. wypadków przybierają znacznie na wadze. Objaw ten daje się zaobserwować szczególnie u dzieci, których choroba miała podkład gruźliczy. Okazuje się zatem, że warunki, prawie sanatoryjne w szpitalu — w przeciwieństwie do warunków domowych — wpływają zasadniczo także na ogólny rozwój dzieci. A przeważnie przybywają do szpitala dzieci, które w domu żyją w warunkach higjenicznych fatalnych.

Schodzimy na interesujący, wiecznie aktualny dla rodziców temat odżywiania dzieci. Któraż matka nie narzeka, że jej Haneczka, czy Jurek nie chce jeść, grymasi...

— Główną przyczyną — mówi dr. Gołąb — tego braku apetytu u dzieci, są przeważnie sami rodzice. Jeżeli dziecko między śniadaniem a obiadem dostanie jeszcze z pięć razy rozmaite przysmaczki to jest ono dokładnie w takiej samej sytuacji jak kucharka, która gotując obiad, ciągle próbuje potraw i w rezultacie samego obiadu już jeść nie może. Duży wpływ na dzieci wywiera także otoczenie towarzyszy. Gdy znajdzie się ono w środowisku, mającem dobre apetyty, samo ulega temu wpływowi, chyba, że zachodzą organiczne schorzenia żołądka, jelit lub trzustki. Wówczas nieodzowna jest pomoc lekarza i kuracja, która doprowadzi organizm do normalnego stanu.

W szpitalu — dzieci oporne w jedzeniu są wyjątkiem. Sprawa odżywiania jest uregulowana co do godzin, jeżeli zaś zachodzi tego potrzeba — indywidualnie.

Idziemy zkolei na zwiedzenie sal szpitalnych. Otrzymuję długi, biały płaszcz lekarski — wobec ścisłego przestrzegania higjeny i porządku — jakgdyby paszport uprawniający do wstępu na sale. Przechodzimy przez idealnie czyste korytarze, wybielone świeżo sale, z których tylko izolacyjne pokoje posiadają puste łóżka. Pozatem wszystko wypełnione do ostatniego miejsca. Niewyzyskane dawniej należycie korytarze zamienił dr. Gołąb na jasne, słoneczne, oszklone werandy, w których znowu kilkunastu małych pacjentów może znaleźć pomieszczenie. — Zwiedzamy ambulatorjum szpitalne, w którem w roku zeszłym udzielono coś około 3 i pół tysiąca porad i opatrunków, a w tym roku już przeszło tysiąc. Zgłoszenia są nietylko z Krakowa, ale i z okolic i z sąsiednich województw. Dłuższą chwilę spędzamy w oddziale dla osesków, tych najmniejszych... Kilkunastu bobasów leży sobie każdy w osobnem białem minjaturowem łóżeczku na oszklonej werandzie. Na sali stale temperatura przepisowa — conajmniej 16 stopni. Grono młodych lekarzy z zainteresowaniem nachyla się nad łóżeczkami. Leży sobie w jednem z nich taki bobas, z zadowoleniem przewraca oczami i myśli napewno, że jest w tej chwili pępkiem świata.

Kończymy zwiedzanie sal i budynków gospodarczych. Wszystko tu nastawione jest na ten najważniejszy cel, by wydrzeć maleńkich pacjentów od grożącej im śmierci lub niszczącym ich organizm chorobom.

Z głęboką wiedzą i sumienną troskliwością lekarzy — a pracuje ich wraz z prymarjuszem ponad 20-tu, z tej liczby zaledwie czterech płatnych — łączy się cicha, ofiarna praca opiekuńcza Sióstr zakonnych.

Jeszcze „zapomniane serce".

Aktualny temat poruszany w ostatnim nudatku kobiecym przez p. Sandoz w artykule p. t.: „Zapomniane serce" zasługuje na wszechstronne rozpatrzenie. Ze swej strony chcę dorzucić szereg uwag do Jej cennych wywodów.

Wychowaniu dzisiejszego pokolenia poświęca się wiele czasu tak w czasopismach jak i w życiu codziennem. Wychowanie to daje dobre wyniki w postaci dzielności osobistej i samowystarczalności młodzieży, ale też i duże braki. Jest ono niejako odzwierciedleniem życia współczesnego, które propagując te idee, wykazuje równocześnie wiele rozbieżności i wiele braków przy wcielaniu tych idei w praktykę. Coraz częściej w artykułach, w literaturze podnosi się niedolę współczesnego człowieka, którego intelekt dał nam wiele zdobyczy w dziedzinie techniki i wiedzy, ale nie zdobył się na harmonijne opanowanie życia społecznego. — Obok podziwu dla wspaniałych wykwitów rozumu odezwa się coraz więcej zanik uczciwości, choćby „serca" dla bliźniego. Obok zdobyczy kulturalnych ułatwiających codzienne życie — największa nędza. Gdzie leży przyczyna tej rozbieżności? Jaki powód.

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie musimy cofnąć się do dzisiejszego wychowania i do dzisiejszej ideologji współczesności. Przypatrzmy się w jakim kierunku wychowujemy młodzież. Doskonale ujmuje to zagadnienie Foerster twierdząc, że dzieci przyzwyczaja się zdawać sprawę z tego, czego się nauczyły, co im przychodzi z zewnątrz, tymczasem właśnie ich wewnętrzne przeżycia i zainteresowania leżą ugorem. Myślenie ich nie wiąże się z rzeczywistością a taki zaś sposób myślenia oddala bezwględnie od chrześcijaństwa i od wyrobienia własnego „ja".

Dalej głosi się hasła, że wiara w Boga stanowi pomoc tylko ludziom o małej inteligencji, ludziom zaś o większym intelekcie pojęcie Boga jest zbyteczne, gdyż sami z siebie potrafią wydobyć to „głębsze, szlachetniejsze ja". Już sami z codziennego doświadczenia wiemy dobrze, że to nawet najlepsze „ja" człowieka nie oparte na samowyrzeczeniu się jest zawsze związane z próżnością, egoizmem. Człowiek o najwięcej wyrobionym intelekcie grzęźnie w egoizmie co prawda subtelnym ale może stokroć gorszym od pierwotnego. Człowiek dla którego rozum staje się Bogiem zatraca zdrowy rozsądek w traktowaniu życia. Już Goethe rzekł, że „duch, który nie czuje wieczności i nieskończoności nie będzie miał na ziemi mocy, by rozpiąć skrzydła wzwyż". I rzeczywiście wydaje się nowoczesnemu człowiekowi, że zawojował świat, a tymczasem trzyma go świat zewnętrzny jak nigdy w swoich szponach. Cały przebogaty intelekt współczesnego człowieka wspomożony sztuką i nauką staje się pokornym pomocnikiem żądzy ludzkiej. I cóż dziwnego, że człowiek dla człowieka staje się zwierzęciem. Że w gonitwie za zyskiem materjalnym zatracił swoje lepsze „ja", że duch jego zamiast być motorem szczytnych dążeń i poświęceń, podsyca w współczesnym człowieku żądze użycia życia! Największym błędem ludzkości jest, że samowystarczalność i samookreślenie przeniosło się w dziedzinę religji. Dalszym błędem jest utożsamienie kultury duchowej z wykształceniem naukowem (Foerster). Zamętu zaś, jaki te zapatrywania wywołały w społeczności ludzkiej, nie usuną „nowe" teorje. Gdy zaprzepaścimy wiarę w Boga, to rozum i serce ludzkie muszą pójść rozbieżnemi torami i stwarzać będą nie gasnące zarzewie buntu i niepokoju.

F. Fiszerowa.

Czy powinniśmy „zaglądać do garnków"?

Po dłuższym namyśle postanowiłem zabrać głos w „Dodatku Kobiecym", choć jak tytuł wskazuje, jest on przeznaczony — zdawaćby się mogło — tylko dla kobiet. Tyle jest jednak w nim kwestyj, dotyczących bezpośrednio mężczyzn, że my nie możemy zdawać się wyłącznie na ocenę czy krytykę kobiet. Sprawy bowiem przedstawione w ujęciu kobiecem, inaczej są przyjmowane przez mężczyzn. „Dodatek Kobiecy" czytuję skrupulatnie wraz z żoną (ona najpierw, a ja później) i myślę, jakby to dobrze było, gdyby zrealizować wszelkie rady, wskazówki i zalecenia w „dodatku" zawarte. Przeważnie tylko myślę o tem i myśli tych nie wprowadzam w czyn, gdyż żona nie dopuszcza mnie nawet do dyskusji na ten temat, twierdząc, że mężczyźni nie znają zupełnie kobiet ich duszy, ich wzniosłych marzeń, szczytnych celów i wogóle sprawach kobiecych orjentują się, jak ślepy na pustyni.

Atoli po przeczytaniu przed dość dawnym czasem artykułu o urządzeniu kuchni, wykorzystałem dwudniową nieobecność żony i wezwawszy malarza pokojowego, jeszcze raz z nim dokładnie przeczytałem artykuł. Wynotowaliśmy szczegółowo, jakiego koloru mają być ściany, podłoga i jak ma wyglądać łazienka? Malarz oglądnął następnie pobieżnie kuchnię i łazienkę i widząc moją zafrasowaną minę doradził mi, bym najpierw wynajął dwóch ludzi, którzyby zrobili jaki taki porządek w kuchni i w łazience. Usłuchałem skwapliwie — przywołałem stróża i jakiegoś bezrobotnego, mieszkającego u niego kątem... i dalej do roboty. W przeciągu trzech godzin łazienka nabrała wyglądu ubikacji, odpowiadającej swej nazwie i przestała być składem rupieci, połamanych stołków, starej bielizny, bucików i znoszonych ubrań sześciorga naszych „pociech" i na pamiątkę zachowanych części garderoby pierwszego z mężów mojej żony. Stróż obiecał mi wynieść to wszystko na tandetę i kupić za to kilka paczek papierosów. W kuchni było nieco gorzej z porządkami. W jednym garnku — powidła — nie wiem czy je ruszyć, — w drugim, pod piecem — ziemniaki, na piecu, w rondlu — kasza, a na półkach najrozmaitsze zapasy wiktuałów. Postanowiliśmy jednak sami zdać się na nasz męski rozsądek i powyrzucać niepotrzebne rzeczy. Dopiero wtedy malarz przystąpił do pracy. Na drugi dzień pożyczyłem od kolegi kilkanaście złotych — (wszystkie bowiem musiałem oddać żonie, wyjeżdżającej na imieniny przyjaciółki) i kupiłem składany stół, o jakim przeczytałem w „dodatku".

Wreszcie wróciła żona. Promieniejąc, wprowadziłem ją odrazu do kuchni. Zbladła, następnie zaczerwieniła się, jak indyk i dalej-że perorować, że to nie moja sprawa, że się na niczem nie znam, że ktoś mi przewrócił w głowie itd. Wtedy dopiero dowiedziałem się, że ta kasza w rondlu była troskliwie dla mnie i dla dzieci przeznaczona na dwa dni, a ziemniaki były zakupione na zapas, bym nie potrzebował wydawać pieniędzy w restauracji. I rzeczywiście po trzech już dniach zauważyłem, że się nie znam na gospodarstwie domowem. W kuchni dawny „porządek" został zaprowadzony, a w łazience tak jak przedtem, mogłem myć się w małej miednicy. Wanna pozostała przeznaczona dla karpia na Boże Narodzenie. Najdłużej pamiętałem o składanym stole, gdyż musiałem składać przez cały miesiąc pieniądze dla kolegi, który co pewien czas, nie zważając, że częstuj go papierosem, ilekroć do mnie podchodził, — przypominał mi o zaciągniętej u niego pożyczce.

Nadeszła wiosna, a z nią nieoczekiwane upały. Poczułem jakiś dziwny wstręt do mięsa, klusek, rosołów i pomyślałem ze wzruszeniem o rzodkiewce, sałatce, pomidorkach i zsiadłem mleku. Takie myśli często przychodzą do głowy na wiosnę — jak mi wyjaśnił kolega lekarz — ludziom obarczonym liczną rodziną. Nie ośmieliłem się jednak wyjawić głośno mych skrytych marzeń. Nagle w poniedziałek czytam artykuł o sałatce. No — ucieszyłem się — tyle w nim argumentów o korzyściach odżywczych tej jarzyny, że chyba teraz nabiorę końskiego zdrowia dla dalszej pracy, wymienię w sobie materję, objem się do gruntu witaminami a czarne myśli — sałata podobno wpływa łagodząco na ustrój psychiczny — odpłyną hen. Przy obiedzie nazajutrz, korzystając, że Musia, Kubuś i Klarcia, a nawet niegrymaśny Lesiu i starsi Waluś i Miś nie miały apetytu — delikatnie nadmieniłem żonusi o sałacie i rzodkiewce. Co myśli o tem, dowiedziałem się już wieczorem. Krótko i węzłowato, — że nie powinienem się zupełnie interesować kuchnią, że sałaty i wogóle jarzyny jeszcze się dość najem, gdy będzie tańsza, oraz, że uczeni jeszcze się spierają, jakie i ile witamin zawiera w sobie sałata. Trudno więc wydawać pieniądze na niepotrzebne rzeczy. Ustąpiłem przed jej szerszym horyzontem wiadomości, zwłaszcza, gdy nieco później dowiedziałem się, jakie kapelusze będą teraz modne i co nosiły panie w ubiegłą niedzielę we Francji w Auteuil.

Artykuł o sałacie schowałem. Kiedyś przecież zobaczę ją na stole. Tymczasem zaś przyglądam się jej codziennie na rynku, spiesząc rano do biura. Liście z każdym dniem są większe.

Tych kilka uwag o rozbieżności poglądów dwóch płci napisałem nie w tym celu, by użalić się i ewentualnie zostać zaproszonym do stołu, przeładowanego sałatą, lub żeby popisać się przed żoną, że po zamieszczeniu tego artykułu będę mógł kropnąć coś do „Bluszczu" lub „Kobiety Współczesnej" czy innego pisma kobiecego. Nie, — to mi wystarczy. Dziennika z „dodatkiem kobiecym" nie pokażę nawet żonie. — Chciałem tylko drugim udowodnić, że w pismach dla kobiet winni zabierać głos też mężczyźni.

KALIKST MRUGAŁA.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Bolcksa. Redaktor odpowiedz. Fr. Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.